

## RENATA OSTAPCZUK ur. 1950; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Zobaczyłam czterech mundurowych i jednego w cywilu
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, siedziba Solidarności, ulica Królewska

### Zobaczyłam czterech mundurowych i jednego w cywilu

Na początku grudnia brat [Robert Makenson] się bardzo rozchorował. Nie miał czasu się leczyć, bo biegał do Zarządu Regionu i do pracy. To mu wypełniało większość czasu. Musiał być do dyspozycji i doszło do tego, że dostał zapalenia płuc. Twierdził, że się nie może położyć, bo tam się dzieją ważne rzeczy a on musi brać w nich udział. I wiem, że w dniu poprzedzającym 13 grudnia był w bardzo złym stanie. Miał dreszcze. Nie mógł się zjeść, nie mógł w ogóle pozbierać się. Ja mu dałam wtedy elektryczną poduszkę, aby się wygrzał. Dałam mu leki. O godzinie 1:40 w nocy bardzo energiczny dzwonek do drzwi, a ponieważ brat ma bliżej do drzwi wejściowych to wcześniej otworzył. Ja się zainteresowałam kto to o tej porze i też poszłam do przedpokoju. Zobaczyłam 5 ludzi; 4 mundurowych i 1 w cywilu dowodzącego pozostałymi. Wystraszyłam się, po prostu myślałam, że oni pomylili piętra, dlatego, że pod nami mieszkała taka rodzina, że można było przypuszczać, że to do nich i nawet miałam się odezwać: „Panowie, to chyba jakaś pomyłka”. Zachowywali się bardzo agresywnie, kazali bratu ubierać się, cokolwiek na siebie włożyć i wychodzić. Mama pytała: „Dlaczego? Z jakiego powodu?” Ja mówię: „Mamo, ja wiem, ja się domyślam.” Mówię: „Robert, kogo zawiadomić?” Oni go ponaglali, byli bardzo niegrzeczni, na jakiegokolwiek pytania zadane przeze mnie odpowiadali obcesowo i zachowywali się jakbym to ja przyszła do nich, jakbym to ja była w ich domu. Więc widzę, że od nich nic nie uzyskam i mówię: „Robert, kogo powiadomić?” On nie miał głowy na to, bo go już tam szarpali, aby szybko z nimi wyszedł, bo jeszcze ileś adresów musieli odwiedzić i dostarczyć na Północną. Sięgam do telefonu, do słuchawki i słyszę ciszę. Już brat został wyprowadzony i ja tak krzyknęłam: „Robert z Bogiem”.

Nie wiedziałam co się będzie dalej działo. Jeszcze zapytałam jednego z nich, bo tamci nie chcieli powiedzieć, a jeden z nich, widać jeszcze resztki człowieczeństwa w nim tkwiły, powiedział mi po cichu: „Na Północną”. Myśmy się z mamą wtedy szybciotko ubrały, chociaż to był środek nocy, mróz straszny. Zostawiłam śpiącą córkę, która wtedy miała 7 lat w domu. Wsiadłyśmy w taksówkę i pojechałyśmy z mamą na Północną. Te „suki” po ulicach tylko jedna za drugą jeździły. Mama była przerażona, pytała: „Cóż to się dzieje?” Ja mamie mówiłam: „Wiesz co mammo? Oni się długo przygotowywali, żeby to stłamsić. Wydaje mi się, że to nie jest lokalne i nie dotyczy tylko Roberta. Chodzi o „Solidarność”, o wszystkich działaczy.” Pojechałyśmy na Północną i od razu

wartownik nas zatrzymał a ja z boku widziałam jak te suki podjeżdżają. Po jakimś czasie, chyba kwadrans stałyśmy, ten wartownik wyszedł, skierował w naszą stronę broń, odbezpieczył i powiedział nie mniej nie więcej, przepraszam, że użyję brzydkiego słowa, ale powiem dosadnie: „Wypierdalać stąd”.

Wiedziałyśmy, że nikt nas tam nie wpuści, że nic nie dowiemy się. Mama się bała, nie wiedziała co robić. Ja się o mamę bałam i sama nie wiedziałam co robić. Mówię: „Mamo, może zasięgniemy języka i zobaczymy co się dzieje na Królewskiej”. Poszłyśmy w dół ulicą Biernackiego, Lubartowską w górę, dochodzimy do Bramy Krakowskiej, a ja mówię: „Patrz mamo, cały budynek rozświetlony na Królewskiej, pewno tam się czegoś dowiemy”. Dochodzimy bliżej, patrzę, że straszne rzeczy musiały się tam dziać, bo powywalane papiery były na zewnątrz budynku. To był środek nocy, sporadyczni ludzie chodzili, a tych papierów było masę powywalanych, okna porozwalane. Doszłyśmy tam, a dwie posesje dalej sprzątał dozorca i mówi: „Nie wchodźcie tam panie, bo stało się tam coś strasznego”. Pytam się - „Co?” On mówi: „Nie wiem czy stamtąd wszyscy wyszli” Ja mówię: „Ja jednak wejść, mamo zostań tutaj z tym panem a ja wejść, bo muszę się czegoś dowiedzieć.” Doszłam do drzwi wejściowych, zobaczyłam porozbijane małe okienka, sterczące szkło, a na resztkach szkła, na drzwiach i schodach ślady krwi. Weszłam. Nie patrzyłam czy ktoś tam jest, byłam okropnie przerażona, myślę sobie, że może ktoś tam został. Obledziałam parter i pierwsze piętro, widok był okropny, bo były porozbijane telefony - specjalnie zniszczone, były wszystkie przyrządy biurowe zniszczone. Były pościągane karnisze, była kompletna dewastacja. Były porozbijane szafy, na schodach pełno dokumentów, miejscami były podpalone. Po jakimś czasie obeszłam ten budynek, tam żywej duszy nie było, ale cały budynek był rozpalony, wszystkie światła były pozapalane, nikt ich nie pogasił, to było przerażające. Z biurka drzwi powyrywane z zawiasami, wszystko było porozwalane. Jak już schodziłam na dół to na parter mama weszła i pyta się: „Co tu się stało?” A ja jej powiedziałam: „Wiesz co mamo? Szkoda, że nie mam aparatu fotograficznego, że nie mogę zdjęć zrobić”. Wiedziałam, że stamtąd wszystkich wyciągnęli siłą i wszystko poniszczyli. Niczego się nie dowiedziałam.

Na Placu Czechowicza próbowałam gdzieś zadzwonić, bo myślałam, że tylko u tych internowanych telefony wyłączono. Nie wiedziałam, że w całej Polsce tak było. Chciałam zadzwonić gdzieś. Te budki wszystkie jak stały to głucho było. Pomyślałam, że to jeszcze gorzej, że to akcja na całą Polskę. Mama nie wiedziała co robić i słabła po drodze, bałam się o nią, ona była bardzo chora, a tu syna jej zabrali. Poszliśmy do budynku dyrekcji, strażnik mnie znał i telefony kolejowe działały i ja zadzwoniłam do lokomotywowni do tzw. dyspozytora i pytam się czy wiedzą co się stało? Chwila ciszy, a za chwilę: „O co pani chodzi?” Wtedy ja się przedstawiłam i mówię: „Proszę pana, zabrali brata, przypuszczam, że i innych. On na to: „Wiemy o tym” i położył słuchawkę. I tyle. Strażnik, który był tam w dyrekcji, nie wiem skąd miał informację, to był pracownik SOK, nie wiem jakie oni mają związki z milicją, powiedział: „Idźcie panie do domu, włączcie o 5 telewizor”. Przeszłyśmy do domu, było koło 4, brata zabrali 1:40 przed 2, jazda i dojdzie tutaj to było po 4. Oczywiście włączyłam telewizor, nic nie było. O 5 nic nie było ani w telewizji ani w radio. Dopiero o 6 wszyscy wiemy co było. Pokazał się Pan Jaruzelski na tle białe – czerwonej flagi i oznajmił o stanie wojennym. W tym momencie pomyśleliśmy, że wejść Ruscy i tych ludzi aresztowanych zabiorą na wschód, za granicę.

Data i miejsce nagrania	2005-09-14, Lublin
Rozmawiał/a	Krzysztof Jesionek
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

